

# **Zupa pomidorowa**

Miniatura sceniczna stanowiąca hołd autora dla białogłowskiej intuicji

**Paweł Biernacki, Vantaa, 2026**

OSOBY:

TRUBADUR

ASTROLOG

KATOWA

Scena 1

Zaciszne miejsce na Podgrodziu

ASTROLOG

TRUBADUR

(TRUBADUR jest odziany bogato, niemal jak Człowiek Dobrze Urodzony)

TRUBADUR:

Lunetycki? To ty? Co ty tu robisz? Myślałem, że pracujesz na Kasztelu? Jako astrolog.

ASTROLOG:

Piórkowski? Nie poznałem cię. Wyglądasz jakbyś mógł kupić cały Kasztel. Już nie pracuję.

TRUBADUR:

Kasztel dokonał nieoczekiwanych, acz niezbędnych korekt w strukturze zatrudnienia?

ASTROLOG:

Zwyczajnie mnie wywalili. A ty nic się nie zmieniłeś. Trubadur zawsze będzie gadał jak trubadur, choćby nosił odzienie na którego nie każdego nawet kupca stać. Nie miałbyś dla mnie roboty?

TRUBADUR:

A odkąd to o trubadurach mówią, że zatrudniają nadwornych astrologów, na których nie stać Kasztelana?

ASTROLOG:

Pewnie mówią tak od momentu, od kiedy trubadurzy ubierają się jak książęta. Zacząłeś trafiać w gust gawiedzi?

TRUBADUR:

To nie jest rozmowa na Podgrodzie. Słuchaj, pewnie byś się nie obraził, gdybym zaproponował ci pogawędkę w innym miejscu. Krótko mówiąc, zapraszam cię na obiad! I nie mów nawet, że nie jesteś głodny.

ASTROLOG:

Powiem tak - nie wyczytałem w gwiazdach, że obiad spożyty w dniu dzisiejszym, albo jakimkolwiek innym, miałby mi jakoś szczególnie zaszkodzić. Ale naprawdę nie musisz. Jakoś sobie poradzę.

TRUBADUR:

No co ty, Lunetycki... Z wieży spadłeś? Pogadamy, powspominamy stare czasy. Może coś uradzimy. Poza tym ten obiad nie będzie mnie kosztował ani talara. Zapraszam cię do znajomych, mieszkają niedaleko. To porządni ludzie. Mistrz Oprawczy Dobromił i jego małżonka, zacna pani Dobromiłowa.

ASTROLOG:

Ten, co pracuje w Izbie Tortur "Idź do kata! "? Ja go znam, ale tylko ze słyszenia.

TRUBADUR:

Jak ten nasz Gród mały... A skąd ty go znasz?

ASTROLOG:

Na Kasztelu bywa jego przełożony, Inkwizytor Sprawiedlicki. On mnie regularnie wypytywał, co tam nowego mówią gwiazdy. Samego Mistrza Oprawczego Dobromiła nie miałem przyjemności poznać osobiście.

TRUBADUR:

Inkwizytora Sprawiedlickiego też znam. Ciekawy człowiek. On ma zwyczaj zadawania pytań. I robi to zawsze w taki sposób, że na pytanie o wczorajszą pogodę człowiek zaczyna mu ni z tego ni z owego, opowiadać historię życia. Jego z Kasztelu nikt nigdy nie wywali. Właściwie znikąd nie można go wywalić. Tu ma umowę o dzieło, tam jest konsultantem, gdzie indziej okazuje bezinteresowne poparcie...

ASTROLOG:

Mnie też okazywał bezinteresowne poparcie, dopóki mnie nie wywalili. Potem stwierdził, że on nie ma nic przeciw astrologii, ale nie jest zwolennikiem okazywania komukolwiek poparcia za wszelką cenę. Wiara w astrologię, jak każda wiara, jest rzeczą piękną, tak mówił. Ale co innego poświęcenie się swojej pasji, a co innego opowiadanie o jakiejś wielkiej katastrofie, która grozi całemu Królestwu, gdyż tak jest zapisane w gwiazdach. A owa katastrofa niechybnie przestanie grozić, gdy tylko Kasztelan wysupła kilka dukatów na dalsze badania. Sprawiedlicki zawsze powtarzał, że skoro Inkwizycja dopuszcza wśród gawiedzi sceptycyzm wobec badań astrologów, to taki astrolog też nie może nikomu swoich poglądów narzucać. Inkwizytora Sprawiedlickiego w życiu nie wywalą.

TRUBADUR:

Już prędzej wywalą Kasztelana. Ale Sprawiedlicki to na swój sposób pożyteczny typ, tylko mówi jakby czytał statut Urzędu Ochrony Wolności Słowa. To jak, idziemy na ten obiad? Nie wmawiaj mi, że nie lubisz mieszczańskiej kuchni...

ASTROLOG:

Nie jestem dobry we wmawianiu, sam wiesz. Ale nie wiem, czy to wypada, w końcu ja ich nie znam. Jeśli to twoi znajomi, to ty możesz, jasne. Mnie już nie bardzo wypada się wpraszać.

TRUBADUR:

Ależ kto tu się wprasza? Zajdziemy przypadkiem, do Mistrza Dobromiła. Przypadkiem go nie zastaniemy. Przypadkiem zastaniemy Panią Dobromiłową. Niczego sobie białogłowa, przyjemnie popatrzeć. Właśnie gdybym zaszedł sam, mogłaby pomyśleć, że zaproszenie mnie na obiad pod nieobecność męża to trochę zbytek gościnności. Zameżna niewiasta musi dbać o reputację. A tak - wpadamy we dwóch, co odwraca wszelkie podejrzenia. Zaproszenie na obiad jest jak najbardziej na miejscu.

ASTROLOG:

Trzeba by jednak coś wziąć ze sobą. Butelkę zamorskiego wina?

TRUBADUR:

*(ironicznie)*

Koniecznienie. I zamów jeszcze korzenne przyprawy.

*(normalnie)*

To nie Kasztel, tu nie musisz udawać Dobrze Urodzonego. Ja jej trochę nakłamię, ty jej trochę nakłamiesz, ona nakłamię, udając, że nam wierzy. Jeśli ci to poprawi humor, pomyśl, że tak było zapisane w gwiazdach. A gotuje świetnie. Obiad zjem z przyjemnością.

ASTROLOG:

Ja bym jednak coś kupił. Butelka wina to faktycznie może niedobry pomysł. Wiesz, gdzie tu można kupić coś właściwego? Dotychczas stołowałem się na Kasztelu, no i, sam rozumiesz, nie jestem obeznany z kulinariami. Mam jeszcze w sakiewce parę dukatów...

TRUBADUR:

Tu możesz kupić wszystko. No, prawie wszystko. I ceny dużo niższe niż płaci Kasztelan. Tylko dziczyzny nie kupisz, przynajmniej oficjalnie, bo nie wolno jej tu sprzedawać, w ramach walki z kłusownictwem. Ale mam pomysł. Kup trzy pomidory. Sprzedają tu niedaleko. Zapłacisz dziesięć, najwyżej dwanaście talarów. To i tak drogo, bo pomidory to ostatni krzyk mody. Przy tym podobno lekkostrawne.

ASTROLOG:

Niech będzie. Idziemy!

## Scena 2

Izba w domu Mistrza Dobromiła

KATOWA

TRUBADUR

KATOWA:

Chciałam z Panem zamienić dwa słowa, panie Piórkowski.

TRUBADUR:

Do usług, pani Dobromiłowo. Domyśliłem się, że może Pani jest nieco niezadowolona z naszej niezapowiedzianej wizyty. Otóż ten jegomość, którego przed chwilą Pani raczyła poprosić, aby wymyślił w cebrze przed domem pomidory, to nikt inny, jak sam pan Lunetycki! Nadworny astrolog naszego Kasztelana. To jest, były nadworny astrolog. Człowiek wykształcony. Obracał się z racji dotychczas pełnionej funkcji w najlepszym towarzystwie. Jadał z samym Kasztelanem, w otoczeniu innych osób Szlachetnych i Dobrze Urodzonych. Chwilowo znalazł się w kłopotcie, więc...

KATOWA:

Chce Pan powiedzieć, że pan Lunetycki obracał się w najlepszym towarzystwie, a teraz popadł w nienajlepsze towarzystwo. Panie Piórkowski, pańska skłonność do samokrytyki jest wzruszająca. Nie chodzi mi o pana Lunetyckiego. Oczywiście, będę rada podjąć Panów obiadem, czyniąc honory domu. To nie te czasy, że białogłową się zamykało przed gośćmi. Ja osobiście żywiłam pewne obawy co do idei emancypacji białogłów. I powiem Panu, jeśli ktoś nawet nie ma własnych idei, to dobrze jest mieć przynajmniej własne zdanie wobec idei podsuwanych. Do niektórych rzeczy nadal nie jestem przekonana, a do innych owszem. Białogłowa w dzisiejszych czasach może sama podjąć gości obiadem, może obracać się w kręgach artystycznych jak i naukowych...

TRUBADUR: *(kłaniając się)*

W imieniu pana Lunetyckiego oraz własnym, pragnę Pani podziękować, pani Dobromiłowo!

KATOWA:

Nie ma za co. Liczę na podziękowania po obiedzie, panie Piórkowski. Zrobię zupę pomidorową. Ale korzystając z okazji, pozwolę sobie dodać do tej zupy szczyptę prawdy, aby obiad smakował nam wszystkim równie dobrze.

TRUBADUR:

To będzie niechybnie zupa pomidorowa, o której będą układać ballady! Ja sam bez wątplenia...

KATOWA:

A ja pozwolę sobie powątpiewać. Widzi Pan, panie Piórkowski - mąż mi opowiadał, że znalazł z Panem przy pierwszym spotkaniu w Izbie Tortur wspólny język. Mówił, że Pan nie umie kłamać...

TRUBADUR:

Proszę przekazać wyrazy szacunku dla zacnego małżonka, Mistrza Dobromiła!

KATOWA:

Przekażę. I w jego imieniu z góry dziękuję. Trafił Pan w sedno. To jest człowiek zacny i zasadniczy. Dostrzegł w Panu tą, charakterystyczną dla siebie samego, trudność w okłamywaniu innych. Ale nie dostrzegł, że Pan jako trubadur, dramaturg, czy ja wiem, kto jeszcze... Krótko mówiąc, mój Dobromił nie dostrzegł, jak szybko Pan się uczy. A powinien był to dostrzec. Cóż, mój mąż nie jest Inkwizytorem Sprawiedlickim i myśli innymi kategoriami.

TRUBADUR:

Ależ praca kata jest tak samo potrzebna! Jest pożyteczna, stanowi fundament sprawiedliwości, ładu...

KATOWA:

Przepraszam, jeszcze nie skończyłam. Ja wiem, że praca kata jest pożyteczna. Jeżeli kiedykolwiek zawód kata przestanie być ceniony, albo nawet zostanie całkowicie zarzucony, to ludzie, prędzej czy później, nauczą się go doceniać. Wie Pan, dlaczego, panie Piórkowski? Bo przestępcy też się szybko uczą. Szybko uczą się bezkarności, uczą się siły złota, uczą się wreszcie, że krzywdy wyrządzone komuś innemu wybacza się niesłuchanie łatwo. Że łatwo przychodzi wmawianie innym i sobie, że nikt się nie spodziewał nieuchronnych konsekwencji bezkarności przestępców. Nie chodzi o sprawiedliwość, panie Piórkowski. Chodzi o bezpieczeństwo. Gdy zabraknie katów, zwykli ludzie zaczną się bać. Bo ktoś, niestety, bać się musi. Albo ludzie, którzy prawo łamią, albo ci, których ono ma chronić.

TRUBADUR:

Pani słowa winny być wyhaftowane na złotogłowie i powiewać na sztandarach, pani Dobromiłowo!

KATOWA:

... a Pan, panie Piórkowski, niechybnie napisze o tym balladę czy poemat. Powiem Panu szczerze, panie Piórkowski. Szczerość też ma swoje wady. My, białogłowy, mówiąc, że cenimy szczerość, zazwyczaj mamy na myśli szczerość wobec siebie samego. Ja nie wiem, czy ta cała astrologia z czytaniem naszych losów zapisanych w gwiazdach rzeczywiście ma sens. Ale pan Lunatycki, nawet jeśli się myli co do astrologii, naprawdę w nią wierzy. Nawiasem mówiąc, zapewne zdążył już umyć te pomidory.

TRUBADUR:

Jako człowiek taktowny, niechybnie zostawił je na słońcu, żeby nieco wyschły.

KATOWA:

Nie wiem, jako białogłowa, co sądzić o alchemii. Może coś w tym jest, a może nie. Ale wiem, że są wśród alchemików tacy, co w nią wierzą. I mój Dobromił też wierzy w to co robi, jest człowiekiem dobrym i szczerym. Dzieweczka słuchając wyznań młodzieńca też nie bardzo zwraca uwagę na to, czy jego marzenia o szczęściu we dwoje i wspólnej miłości aż po grób mają szansę się ziścić. Ona chce się przede wszystkim dowiedzieć, jak bardzo ów młodzieniec sam w to wierzy.

Może zaakceptować nawet wizje mało wiarygodne, byleby były szczere. Może dawać do zrozumienia, że w te wizje nie wierzy, aby posłuchać jak energicznie dany młodzieniec zaprzecza. Człowiek może się mylić co do astrologii czy alchemii. Ale nie powinien mówić rzeczy, w które sam nie wierzy.

TRUBADUR:

Cóż, my - artyści, pozwalamy sobie niekiedy na pewną twórczą swobodę...

KATOWA:

Otóż to! Pan, panie Piórkowski, pozwala sobie na pewną twórczą swobodę i przy tym uczy się nieprawdopodobnie szybko. Myślę, że pod wieloma względami przewyższa pan samego Inkwizytora Sprawiedliwego. Niech się Pan nie pogniewa, ale ludzie, którzy to potrafią, są w stanie opanować wiele najróżniejszych umiejętności. Również takich, których nie można potem zapomnieć. Mogą na przykład opowiadać białogłowom rzeczy, w które one chcą uwierzyć. Chociaż sami w nie ani trochę nie wierzą. Tak przy okazji, czy wie Pan może, kto napisał sztukę o pięknej i młodziutkiej Pulcherindzie, prześladowanej przez złego Horryfikusa?

TRUBADUR:

Rozumiem, że pyta Pani o mój ewentualny udział w przedsięwzięciach związanych z teatrem. Oczywiście, interesuję się twórczością teatralną, i jako widz i jako dramaturg. Jednak, sama Pani rozumie, pani Dobromiłowo, jako osoba pracująca w tej branży nie mogę ujawniać danych osobowych...

KATOWA:

Zapewne zna pan jednak autora żałośliwego opowiadania pod tytułem "Janko Rąbanko", w której mały chłopczyzna od dzieciństwa wykazujący skłonności do rzemiosła katowskiego zostaje surowo ukarany za kradzież tasaka?

TRUBADUR:

Powiem tyle, że jestem świadom jego personaliów, aczkolwiek z sobie tylko znajomych względów nie mogę ich, niestety, wyjawić. Czy nie byłoby dobrze poprosić już pana Lunetyckiego...?

KATOWA:

Byłoby przewybornie. Rozważania o literaturze można by ciągnąć w nieskończoność. Proszę mi wybaczyć ostrzejszy wyraz, ale nie kieruję go do Pana, tylko tak sobie fantazjuję. Nie wykluczam, że jeśli kiedyś istotnie zniknie rzemiosło katowskie i Cech Katów przestanie funkcjonować, to nawet wtedy jakiemuś idiocie przyjdzie do głowy pisać sztuki teatralne właśnie o katach, i to sztuki pełne niewyszukanego humoru.

TRUBADUR:

Ale cóż znowu... Przecież sama Pani raczyła wspomnieć, że praca kata jest pożyteczna i niezbędna.

KATOWA:

Ja to wiem i Pan to wie. Ale cóż z tego, jeżeli czytać czy oglądać te sztuki będzie gawiedź uważająca je przedni dowcip? Ludzie śmieją się z wszystkiego, co jest inne. W absurdalnym

świecie będą się śmiać ze świata normalnego, zobaczy Pan. A tymczasem może Pan będzie łaskaw poprosić pana Lunetyckiego. Niech mu Pan powie, że kłóciliśmy się o zupę pomidorową. Że zależało mi, żeby wybić Panu z głowy gotowanie zupy według pańskiego przepisu, panie Piórkowski. Niech będzie, że to trochę egoistyczne z mojej strony. Ale mnie moja zupa też powinna smakować.

TRUBADUR:

To ja idę. Panie Lunetycki!

### Scena 3

Izba w domu Mistrza Dobromiła

KATOWA

TRUBADUR

ASTROLOG

KATOWA:

Proszę się rozgościć, panie Lunetycki!

ASTROLOG:

Proszę, łaskawa Pani, oto pomidory! Ze swej strony chciałem jeszcze raz przeprosić za najście. Nie mogłem oprzeć się namowom pana Piórkowskiego, z którym mam zaszczyt być znajomym od lat. To człowiek wielu talentów, łaskawa Pani! Kimże on nie był! Trubadur, literat, dramaturg... Taki ktoś nie spędza życia w wieży, wypatrując gwiazd.

TRUBADUR:

Pan Lunetycki przesadza, jak zwykle. Cóż to znaczy, być artystą? Artysta schlebia gustom... Zachowaj pochwały, drogi Mistrzu Lunetycki, na zupełną pomidorową.

KATOWA:

Panowie powstrzymajcie się z pochwałami do czasu degustacji. Znam pana Piórkowskiego, oczywiście. Najpierw słyszałam nieco z opowiadania męża, potem niekiedy odwiedzał nas. Za pierwszą wizytą - z panem Inkwizytorem Sprawiedlickim. To przełożony mojego męża, pracują w Izbie Tortur "Idź do kata".

ASTROLOG:

Ja niestety, nie miałem przyjemności bywać w tej Izbie Tortur. Tak naprawdę nie bywałem nazbyt często w samym Grodzie, na Kasztelu jest to źle widziane. Nie jest w dobrym tonie narzekać na byłego pracodawcę. Ale to oczywiście Państwo wiedzą i beze mnie: Kasztel jest zobowiązany zachowywać autonomię Grodu. Zgodnie z przepisami zatwierdzonymi w dokumencie nadania praw miejskich Kasztelan nie może ingerować na przykład w wybory do Rady Miejskiej, czy w wybory Burmistrza. Z tego też powodu woli on, by mieszkańcy Kasztelu, w tym astrologowie, nie wyprawiali się doń bez potrzeby. Inna sprawa w czasie świąt, targów, egzekucji czy innych wydarzeń masowych.

TRUBADUR:

Mistrz Lunetycki był po prostu odcięty od świata! Uwierzy pani, Pani Dobromiłowo, że zamierzał pierwotnie zaopatrzyć się w składniki do naszego obiadu w postaci dziczyzny i zanorskiego wina! Wy tłumaczyłem mu, że takie specjały można nabyć jedynie w dwóch karczmach dla gości Szlachetnych i Dobrze Urodzonych, i to w samym Grodzie, a nie na Podgrodziu. Kasztel żyje własnym życiem. Mieszkaniec Kasztelu za towary warte, założmy, dziesięć talarów jest gotów dać dziesięć dukatów i nie ma przy tym pojęcia, ile przepłacił.

ASTROLOG:

Nie będę się spierał. Oczywiście, jest pewna ostrożność, nawet, powiedziałbym, skłonność do ostentacyjnego respektowania granic po obu stronach. Jednak powiedzieć, że Kasztel jest odcięty od świata to gruba przesada. Jest system sygnalizacji ogniowej na pobliskich kopcach, zainstalowano pocztę gołębią, utrzymuje się konie na zmianę w karczmach na głównych szlakach Królestwa. Do tego my, astrologowie, nie tylko obserwujący gwiazdy i stawiający horoskopy, ale i zobowiązani do meldowania o zjawiskach wróżących nadciągające nieszczęścia, jak na przykład komety, czy nawet zaćmienia.

TRUBADUR:

Do tego strażnicy, trębacze ogłaszający alarm w razie niespodziewanej napaści, kanały ewakuacji dla Władz Miasta w razie napaści spodziewanej. Niezależnie od tego system dzwonów bijących w razie pożarów. No i Ścisłe Jawny Urząd do Spraw Prawości, Uczciwości oraz Szczęśliwości Wszelakiej.

KATOWA:

Panowie, zaczynacie mówić o tematach drażliwych i kontrowersyjnych. To są rzeczy, o których nie zająknie się sam Inkwizytor Sprawiedlicki, chociaż być może dysponuje na ten temat pewną wiedzą.

ASTROLOG:

To jest bardzo oględnie powiedziane, pani Dobromiłowo. Znam pana Inkwizytora Sprawiedlickiego, bywa on regularnie i w Kasztelu. Jest dla mnie oczywiste, że wiedzą o wzmiankowanym Urzędzie dysponuje. Wynika jasno chociażby z tego, że nigdy nie słyszałem, by w jakiegokolwiek rozmowie wspomniał jego nazwę.

TRUBADUR:

Pewnie się Państwo zdziwią, ale było mi dane spędzić pewien czas jako, nazwijmy to, lokator Izby Tortur "Idź do kata!". Tam są dwie, by tak rzec, osobistości, które za czasów mojej bytności nie wypowiedziały ani razu nazwy owego Urzędu, natomiast w rzadkich wypadkach, gdy wypowiedział tę nazwę ktoś inny, zachowały kamienny spokój. Jak dla mnie to stanowi przesłankę nakazującą podejrzewać, że zostały przez ów Urząd co najmniej przeszkolone. To nie może być przypadek.

KATOWA:

Dwie osobistości?

TRUBADUR:

Dwie, szanowna pani Dobromiłowo!

KATOWA:

Chyba nie podejrzewa pan mojego męża, Mistrza Oprawczego Dobromiła? Przecież to byłoby straszne. Nie wiem, czy zniosłabym samą świadomość, że mój mąż ...

TRUBADUR:

Ależ, pani Dobromiłowo! Proszę się uspokoić, usiąść, ja może otworzę okno, Pani odetchnie świeżym powietrzem. Tak się niezręcznie wyraziłem, dla uzyskania większego efektu dramaturgicznego. Jedną z tych osobistości jest istotnie Inkwizytor Sprawiedlicki. Ale drugą nie jest bynajmniej pani mąż. Jestem pewien, że Mistrz Dobromił nie byłby zdolny...

KATOWA:

Panie Piórkowski!

TRUBADUR:

Miałem na myśli szczura Pafnucego! Nie jest pracownikiem Izby Tortur, ale zajmuje tam pewną pozycję, rzekłbym, nieformalną. Mieszka w celi, a choć to najlepsza cela na poziomie podziemi, to Pafnucy nigdy nie bywa w gabinecie Sprawiedlickiego.

KATOWA:

Nastraszył mnie Pan, panie Piórkowski. Szczur Pafnucy? Mąż mi nawet nie wspominał...

TRUBADUR:

A widzi Pani! Może nie wspominał, bo coś dziwnego, że w jakiejś celi mieszka sobie szczur. A może nie wspominał, bo domyślił się czegoś, czego domyślać się nie powinien. Niech Pani myśli co chce, ale teraz robi mi się zimno na myśl, że spędziłem z Pafnucym wiele czasu w jednej celi. Nawet się polubiliśmy. Starch pomyśleć, co mógł ze mną zrobić. I co o mnie wie.

ASTROLOG:

Pani Dobromiłowo! Przepraszam najuniżeniej, nie powinienem był wspominać o Kasztelu, poczcie gołębiej i tak dalej. To przeze mnie pan Piórkowski niepotrzebnie użył nazwy, której zwykło się unikać. Lepiej Pani?

KATOWA:

Tak, tak, to był chwilowy napad duszności. Już mi lepiej. Panowie, łyżki w dłoń! Za chwilę oczekuję zachwytów i komplementów. Zupa pomidorowa! Panowie zechą się częstować!